

Witold Daniłowicz: Kto jest stroną społeczną w debacie o łowiectwie?

W rozumieniu Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej dialog społeczny ma służyć aktywnemu współudziałowi obywateli. Decyzje w istotnych sprawach powinny być podejmowane przy współudziale obywateli. Ale których obywateli? Naturalnie tych, których dana sprawa dotyczy. Obowiązkiem organów państwa jest zapewnienie im udziału w tym procesie.

Witold Daniłowicz

W ostatnich latach łowiectwo stało się przedmiotem krytyki ze strony różnego rodzaju organizacji pozarządowych, zajmujących się szeroko rozumianą ochroną środowiska. Jednym z głównych celów environmentalistów (niesłusznie nazywanych u nas ekologami) jest właśnie walka z łowiectwem. W ciągu ostatnich kilku lat mogliśmy zaobserwować zaostrzenie się konfliktu pomiędzy nimi i myśliwymi. W terenie przybrał on formę akcji blokowania polowań zbiorowych lub utrudniania ich wykonywania. Spór toczy się także na płaszczyźnie legislacyjnej. Organizacjom anty-łowieckim udało się przeforsować jedyną w Europie ustawę zabraniającą udziału dzieci w polowaniach. Oznacza to, że w kolejnym pokoleniu liczba myśliwych zmniejszy się w istotny sposób. Taki był oczywiście cel protagonistów tej zmiany.

Środowisko łowieckie znajduje się obecnie w trudnej sytuacji. Poprzednia władza zorientowała się, że nie ma realnego wpływu na to, jak jest prowadzona gospodarka łowiecka gdyż wszystkie kompetencje w tym zakresie państwo oddało Polskiemu Związkowi Łowieckiemu (PZŁ). Kilka lat temu, w kontekście walki z wirusem afrykańskiego pomoru świń, administracja rządowa postanowiła je odzyskać. Zamiast jednak przywrócić państwową administrację łowiecką ministerstwo przeforsowało zmianę ustawy łowieckiej, która przyznała ministrowi klimatu prawo wybierania władz związku. W rezultacie, z organizacji społecznej wykonującej funkcje zlecone przez państwo stał się on de facto organem administracji rządowej.

Po wyborach 15 października wszyscy liczyli na to, że nowa władza spojrzy na łowiectwo nowym okiem. Działacze PZŁ mieli nadzieję na przywrócenie związkowi samorządnego charakteru. Myśliwi krytycznie oceniający obecny model organizacyjny łowiectwa liczyli na jego reformę. Aktywiści z organizacji environmentalistycznych z kolei mieli nadzieję, że nowa władza zechce zrealizować ich postulaty anty-łowieckie. Rolnicy zaś mieli nadzieję, że nadzór nad łowiectwem zostanie przeniesiony do ministerstwa rolnictwa, które wreszcie zajmie się zmianą sposobu szacowania i wypłacania odszkodowań za szkody łowieckie.

Minister utożsamił głos aktywistów anty-łowieckich z głosem społeczeństwa

W ramach umowy koalicyjnej resort klimatu i środowiska przypadł Trzeciej Drodze Szymona Hołowni. Wiceministrem odpowiedzialnym za leśnictwo i łowiectwo został Mikołaj Dorożala, niemający żadnego doświadczenia w tym obszarze. Znana była natomiast jego sympatia do ruchów environmentalistycznych, co wzbudziło zrozumiały niepokój

Według oświadczenia ministra proponowane zmiany były „odpowiedzią na oczekiwania społeczne”. W jaki sposób doszedł on do tego wniosku i kogo miał na myśli, nie jest jasne. Przy projektowaniu zmian resort oparł się na postulatach koalicji "Niech Żyją!", skupiającej grupę organizacji pozarządowych i osób fizycznych przeciwnych polowaniom. Najwyraźniej minister utożsamiał głos aktywistów anty-łowieckich z głosem społeczeństwa. Tymczasem, jak wynika z ostatniego badania opinii przeprowadzonego dla portalu Farmer.pl, ponad 40 proc. Polaków popiera prowadzenie aktywnej gospodarki łowieckiej. Tylko niespełna 30 proc. respondentów opowiedziało się za całkowitym zakazem polowań. Tak więc powoływanie się przez ministra Dorożalę na oczekiwania społeczne było w tym przypadku całkowicie nieuprawnione.

Propozycje ministra wywołały krytykę nawet ze strony nowo powołanego przez niego łowczego krajowego. Łowczy został upomniany przez panią minister i wezwany do złożenia wyjaśnień. Doszło do spotkania po którym ministerstwo wydało komunikat zapewniający, że zmiany w prawie łowieckim będą konsultowane ze środowiskiem myśliwych – „w ramach współpracy między resortem, a środowiskiem łowieckim planowane jest powołanie specjalnego zespołu”. Trzy zagadnienia którymi zespół miałaby się zająć w pierwszej kolejności obejmowały usunięcie z listy zwierząt łownych czterech gatunków ptaków: cyraneczki, głowienki, czernicy i łyśki, przywrócenie okresu ochronnego dla łoch oraz wprowadzenie okresowych badań lekarskich dla myśliwych.

Z komunikatu ministerstwa można się było dowiedzieć, że „do współpracy przy zespole zaproszona została strona społeczna, której głos odgrywa dla resortu klimatu i środowiska istotną rolę”. Komunikat nie precyzował, kto miałby występować w tym



PZŁ. Zgłoszono się też wiele rolniwickich, które są wprowadzane
zrzeszone w PZŁ ale każde z nich ma osobowość prawną.

Zgłosili się też inni interesariusze, przede wszystkim leśnicy,
rolnicy i hodowcy ryb. Zapowiadała się zatem poważna dyskusja
na temat reformy łowiectwa z szerokim udziałem wielu
zainteresowanych stron.

Rozczarowanie przyszło bardzo szybko. Na pierwsze
posiedzenie zostali zaproszeni jedynie przedstawiciele PZŁ, a
więc organizacji podległej ministrowi, oraz organizacji anty-
łowieckich zrzeszonych w koalicji „Niech Żyją”. Najwyraźniej w
rozumieniu ministra Dorożały stroną społeczną są wyłącznie
działacze anty-łowieccy. Podejście to szokuje z kilku powodów.
Przede wszystkim należy sobie zadać pytanie dlaczego nie
zaproszono tych najbardziej zainteresowanych skutkami
proponowanych zmian w prawie łowieckim. Skreślenie łysek z
gatunku zwierząt łownych to dramat dla właścicieli stawów
rybnych. Łyska zjada bowiem dużą ilość ryb i utrzymywanie
populacji tego ptaka na określonym poziomie jest dla nich
koniecznością. Tym bardziej, że nikt nie przedstawił dowodów
na to, że populacja łyski jest w Polsce zagrożona. W kontekście
eliminacji polowań na kilka gatunków ptaków w deklarowanym
celu ich ochrony dziwi także pominięcie Generalnej Dyrekcji
Ochrony Środowiska, która powinna być podstawowym
źródłem informacji na ten temat.

Jeśli chodzi o ograniczenie strzelania łoch, to zdecydowana większość myśliwych popiera ten postulat. Tylko czy na pewno powinni rozmawiać o tym z koalicją „Niech Żyje”, bez udziału leśników i rolników, którym dziki wyrządzają szkody w uprawach? A co z weterynarią, która od długiego czasu przekonuje wszystkich, że bez redukcji dzików nie uda się zwalczyć afrykańskiego pomoru świń? Nie przesądzając czy to słuszna strategia, wydaje się, że dialog społeczny zmierzający do ustanowienia nowych regulacji powinien odbywać się z także z ich udziałem.

Jak powinni być reprezentowani myśliwi

A jak powinni być reprezentowani w tej debacie myśliwi? Wprawdzie PZŁ jest dzisiaj przedłużaniem administracji rządowej, ale myśliwi są taką samą stroną społeczną jak wszyscy zainteresowani zarządzaniem zasobami przyrodniczymi. Jeżeli aktywiści anti-łowieccy są reprezentowani przez kilkanaście różnych organizacji to dlaczego myśliwym daje się tylko jedno miejsce przy stole negocjacyjnym i to organizacji podległej ministrowi? Aby zilustrować ten problem wystarczy przywołać niedawne debaty zorganizowane przez Parlamentarny Zespół ds. Ochrony Zwierząt. Omawiano trzy tematy - zapewnienie bezpieczeństwa podczas polowań, potrzebę wprowadzenia zamian na liście zwierząt łownych i reformę obwodów łowieckich. Myśliwych reprezentowały trzy osoby z PZŁ. Działacze łowieckich nie związanych z PZŁ nie zaproszono w ogóle. Natomiast działacze anti-łowieckich, będących w rozumieniu organizatorów „stroną społeczną”, było kilkunastu. W rezultacie mieli oni duże większe możliwości prezentacji swoich poglądów niż przedstawiciele związku łowieckiego. Czy tak powinien wyglądać uczciwy dialog społeczny?

Jednym z powodów tego stanu rzeczy jest powszechne przeświadczenie, że tylko PZŁ, jako organizacja myśliwych, reprezentuje ich interesy. Zapomina się przy tym, że członkostwo w tej organizacji jest dla wszystkich myśliwych obowiązkiem ustawowym a jej władze są mianowane przez ministra. Wprawdzie jeden z organów PZŁ, Naczelna Rada Łowiecka, jest wybierana przez członków, ale nawet jej stanowisko nie może być utożsamiane z głosem całego, bardzo zróżnicowanego, środowiska myśliwskiego. Najlepszą ilustracją tego stanu rzeczy był niedawny protest myśliwych przed Sejmem. Wzięło w nim udział ponad 10 tysięcy osób. Była to największa manifestacja myśliwych w historii. Tymczasem ani Zarząd Główny ani Naczelna Rada Łowiecka PZŁ nie poparły tego protestu. Świadczy to najlepiej o tym, że PZŁ nie może być traktowany jako jedyny przedstawiciel myśliwych w dialogu społecznym w kwestiach łowieckich.

Jak widać pojęcie strony społecznej przechodzi dużą ewolucję. To nobilitujące określenie zostaje powoli zarezerwowane dla radykalnych aktywistów i ich organizacji. Jest to wyraźne faworyzowanie pewnych poglądów i interesów. Niepokojące jest zwłaszcza to, że tak wąskie i jednostronne rozumienie tego pojęcia jest upowszechniane przez organy państwa. Jeżeli dialog społeczny w naszym kraju ma nadal ewoluować w tym kierunku, to za chwilę może się okazać, że decyzja na temat budowy elektrowni jądrowych będzie podejmowana w negocjacjach z radykałami protestującymi przeciwko wykorzystaniu energii atomowej, a decyzje na temat rozwoju sił zbrojnych z ruchami pacyfistycznymi. Chciałbym być dobrze zrozumiany. Nie mam nic przeciwko umożliwianiu organizacjom pozarządowym przedstawiania swoich racji, ale nie możemy utożsamiać ich aktywistów, z których część reprezentuje skrajne poglądy, ze społeczeństwem.